

## BOGUSŁAW MAŁYSZEK

Bogusław Małyszek

kl. VI

Szkoła Powszechna w Kocudzy Dolnej

pow. Biłgoraj

rok szkolny 1945/1946

### Moje przeżycia wojenne

W 1939 r. ze wsi Prudy, pow. stołpecki, wyjechałem z mamusią na wakacje do Łańcuta. Tatuś wyjechał na egzamin do Wilna. W Łańcucie zastała nas wojna polsko-niemiecka. Tatuś po powrocie z egzaminu pojechał na wojnę. W Łańcucie przeżyłem bombardowanie przez samoloty niemieckie. Mieszkaliśmy blisko stacji kolejowej. Podczas bombardowania byłem z mamusią i moim młodszym bratem Romusiem w pobliskiej wsi. Koło nas padały gęsto bomby niemieckie. Po bombardowaniu do Łańcuta weszły wojska niemieckie. Po kilkumiesięcznym pobycie w Łańcucie wyjechałem do cioci do Opolu. Po dwóch latach powróciłem do rodziców, którzy mieszkali w Goraju (pow. Biłgoraj). Mamusia pracowała na pocztach, a tatuś jako nauczyciel.

We wrześniu 1942 r. byłem we Frampolu, gdy usłyszałem syreny. Jednocześnie zobaczyłem frampolską straż pożarną jadącą w stronę Goraja. Widząc jadącą straż, chciałem jechać do Goraja, lecz tatuś kazał mi się wrócić, a sam z nią pojechał. Wyszedłem z chłopcami za Frampol, aby się lepiej przyjrzeć. Na drugi dzień kilka furmanek Niemców pojechało do Goraja. Po południu dowiedziałem się, że Niemcy, którzy pojechali do Goraja, zabrali stu ludzi. Z niepokojem oczekiwałem, kiedy Niemcy będą prowadzić ich przez Frampol. Gdy nadeszli, patrzyłem, czy między nimi nie ujrzę mojego tatusia, lecz nie było go.

Czasem czytając z historii Polski o bohaterach, którzy chętnie oddawali życie za Ojczyznę, marzyłem o Jej Niepodległości. Chętnie bym wtenczas oddał życie, byleby kochana Ojczyzna była wolna i świeciła wolnością jak za dawnych lat.

Pewnego wieczora kładąc się spać, usłyszałem, jak ktoś przełaził przez płot na podwórko, jednocześnie usłyszałem brzęk szyby i w oknie ukazał się partyzant w mundurze polskiego

żołnierza, krzycząc: „Otwieraj!”. Jednocześnie wszystkie okiennice się pootwierały i w oknach ukazały się lufy karabinów. Wujek pobiegł i otworzył drzwi. Na pocztę weszło pięciu partyzantów, którzy zgasili lampę i kazali się pokłaść na podłogę. Gdy pokładliśmy się, oderwali telefon ze ściany i wzięli ze sobą. Odchodząc, kazali nam wstać i zaświecić lampę.

Na początku czerwca w 1944 r. zobaczyliśmy kilka samolotów niemieckich lecących w stronę wioski Łada. Po chwili usłyszałem huki z tamtej strony. Gdy wyszedłem na dwór, dowiedziałem się, że samoloty bombardują Ładę. Spodiewając się nalotu na Goraj, wyszliśmy do wioski Bononia. Około południa, widząc odlatujące samoloty i wracających ludzi, wróciliśmy do Goraja.

Do lipca 1944 r. życie zeszło nam spokojnie. Przy końcu lipca (23, 24 i 25) cały Goraj zapełnił się wojskami niemieckimi, które uchodziły od wojsk radzieckich. Wieczorem 25 lipca, przeczuwając niebezpieczeństwo, wyszliśmy z Goraja do pobliskiej wioski Bononia.

26 lipca ok. południa usłyszałem dwa kolejne huki ze strony Frampola i jednocześnie świst pocisków, które spadły koło wsi Zagrody na wojska niemieckie. Ja z kobietą, u której się schroniliśmy, poszliśmy do schronu. Koło nas gęsto zaczęły padać pociski. Jeden z nich spadł tuż za płotem, który był nie bardziej odległy od naszego schronu niż dwa metry. Pociski koło nas coraz gęściej zaczęły padać (byliśmy blisko taboru niemieckiego). Zdawało mi się, że już żywi nie wyjdziemy spod tego gradu kul. Wtenczas [zwróciłem] się do Boga, wierząc, że tylko on jeden może nas uratować.

Wtedy wyszliśmy ze schronu i mieliśmy iść do dołów. Po wyjściu ze schronu uderzył nas w oczy blask płonącego Goraja i Bononii. Po polach widać było uciekających Niemców. Po drodze zobaczyli nas Niemcy i zaczęli do nas strzelać. Wtenczas położyliśmy się na drodze i czołgając się, szliśmy dalej. Dopiero gdy nas zakryły krzaki, wstaliśmy. [Leżący] w dołach Niemcy widocznie zauważyli ludzi [i] zaczęli do nas strzelać. Niedaleko nas, ok. 50 m [dalej], spadł pocisk armatni. Nad nami gęsto leciały kule i pociski. Gdy wszystko ucichło, wyszliśmy na pola i zobaczyliśmy patrole wojsk radzieckich. Spotkani żołnierze sowieccy pytali się, czy nie widzieliśmy Niemców.

Po bitwie powróciłem z rodzicami do Bononii. Mamusia i tatuś poszli zaraz do Goraja, a ja przyglądałem się rosyjskiemu czołgowi. O zmroku Niemcy zaczęli atak na Goraj. Usłyszawszy huki i widząc chowających się żołnierzy, zacząłem biec do schronu. W schronie była kobieta, wysiedleńcy z Poznańskiego z dwojgiem sparaliżowanych na wózkach i mój brat. Ja bałem

się o rodziców, którzy byli w Goraju. Lecz po chwili i oni nadeszli. Cała ziemia trzęsła się od huków. Pociski nad nami leciały jak grad. Wtenczas, jak dawniej, [zwróciłem] się z gorącą modlitwą do Boga. Powoli wszystko zaczęło cichnąć. O godz. 20.00 Niemcy ustąpili spod Goraja. Gdy wróciliśmy do Goraja, zastaliśmy [po] naszym domu tylko gruzy. Po dwóch dniach bez mieszkania zamieszkaliśmy w małym mieszkaniu.

Przez cały czas okupacji tatuś uczył dzieci, a gdy Niemcy przyjeżdżali do Goraja, dzieci rozpuszczał i uciekał. Nawet gdy przyjeżdżał do szkoły niemiecki inspektor, którego nazywali „szulrat”, też uciekał.